DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

Nr 19. 1 Października. 1867.

KARTY

z umiejętności społecznej wyjęte.

przez Ignacego Sołdraczyńskiego.

(Ciąg dalszy).

d. *Harmonia w interesach społeczności i narodów.*

W świecie fizycznym *działanie i oddziaływanie są sobie równe i przeciwne.* To samo mamy w świecie społecznym. Społeczności które z energią spotęgowaną hamują ruch w innych społecznościach, swój własny ruch hamują. Tak działo się w Atenach, w Rzymie, i przez wiele wieków we Francyi. Tak się dziś dzieje w Anglii, której mieszkańcy z każdem wzrośnięciem siły pary, elektryczności i innych sił wydobytych ku posłudze człowieka stają się biedniejszemi *). Nie jestże to niewola powstała w skutek dążności ciągłej do ujarzmiania innych społeczności, zmonopolizowania panowania nad bogactwem przyrodzonem i siłami przyrody, które Opatrzność dla wszystkich stworzyła?

*) Że w Anglii miliony ludności w coraz większej nędzy życie pędzą, nie podpada żadnej wątpliwości dla tego, kto obznajomiony jest osobiście z systemem fabrycznym w Anglii, lub zna sprawozdania do parlamentu, opisy nędzy, poglądy ludzi stanu i literaturę angielską w tym kierunku.
Autor.

Gdyby Anglia była zachęcała mieszkańców Irlandyi, Indyj, Portugalii, Turcyi i Jamajki do posługiwania się parą, dobywania kruszców z ziemi, byłaby wywołała w tych krajach poszukiwanie spotęgowane siłą i pracą ludzką; kraje te produkując w ten sposób wiele, byłyby w stanie wiele zbywać, a naturalnie i wiele nabywać, i stawałyby się z każdym rokiem stalszemi kupcami w Anglii. Dziś ma się rzecz całkiem odmiennie. One mało produkują, mało więc od Anglii kupować mogą, coraz mniej kupują i poszukiwanie za pracą angielską ciągle się zmniejsza u nich.

Anglia nie produkuje nic takiego własnego, coby mogła dać w zamian innym narodom *). Własną konsumcyą bawełny, cukru, kawy, herbaty i innych płodów pokrywa zyskiem, który osiąga z postawienia się między konsumentem a producentem. Im większe zyski z handlu, tem biedniejszemi stają się kraje ściśle rolnicze zawisłe od Anglii, bo kwota zysku kupca wtedy najsilniej narasta, gdy ludzie z których on żyje coraz silniej w niewolę i barbarzyństwo wpadają.

Ludzie którzy bawełnę produkują są nadto biednemi, aby w kupnie wyrobów z niej (z bawełny) być konkurentami. Indyanin jest ograniczony na tak małą ilość tkanin bawełnianych, że ta zwykłą przyzwoitość ledwie zaspakaja; niewolnik w Karolinie zmuszony jest obchodzić się tą drobną ilością odzienia, jakiej mu właściciel jego udziela **). Dlaczego się rzecz tak ma? Ponieważ zakaz wprowadzania machin w Indyach i niepowodzenie w ich zaprowadzeniu w Unii południowej ***), przymusza wszystkich producentów surowej bawełnej konkurować na dalekich targach w sprzedaży bawełny, co zniża cenę jej ciągle.

Tak samo się dzieje z płodami surowemi służącemi za popokarm. Producenci ryżu w Indyach wschodnich i na Karolinie sami mało jeść mają, a do tego muszą jeszcze tą odrobiną płodów swych surowych konkurować z innemi w ich sprzedaży. Handlarz życzy sobie tej konkurencyi w sprzedaży płodów surowych i pracy, bo im większą jest ta konkurencya, tem wyższą przypa-

---

*) Nie zmieniłem w niczem wywodu, ale czcigodny Carrey idzie tu na wszelki sposób za daleko, bo produkcya żelaza, stali, machin, sprzętów i narzędzi Anglii które wywozi jest kolosalną. Nawet węgla kamiennego wywóz z Anglii jest bardzo znaczny. (Porównaj: Ruch handlowy Anglii w roku 1866 „Austria“ N. 17 i 18 z roku 1867). *Autor.*

**) Dziś niewolnik ten jest już wolnym. *Autor.*

***) Temu ostatniemu znowu Anglia nie winna, ale własna polityka Stanów Zjednoczonych Ameryki. *Autor.*

dająca kwota zysku dla niego. To się i pszenicy tyczy. Cena jej i cena mąki spadają ciągle w Ameryce od 50 lat, bo nie mając targu blizkiego, trzeba koniecznie konkurować w podaży z Rosyą, Egiptem, Niemcami, Polską, ze szkodą wszystkich sprzedających.

W zachodniej i środkowej Europie, gdzie przeciwnie konkurencya w kupnie pracy i płodów surowych przeważa, ziemia i praca podnoszą się w wartości, i ludzie stają się ciągle niepodleglejszemi i swobodniejszemi. W krajach, w których się wzmaga konkurencya w sprzedaży płodów surowych i pracy, ziemia traci na wartości, konsoliduje się w coraz mniejszej ilości rąk, a człowiek staje się niewolnikiem.

Mówią nam „że teraz wszystkie narody mogą się oddać industryi, jeżeli tego sobie życzą tylko, bo wolno machiny wyprowadzać, rzemieślnik jest wolnym, może się przesiedlać gdzie chce i że Anglia chętnąby była powstaniu przemysłu w innych krajach.“

Wszak dozwolonem jest wszystkim czytać, ale zanim kto zechce czytać, musi się czytać nauczyć. Wzrost stowarzyszenia się wzmaga się z narastaniem mienia; ale mienie nie może powstać przy systemie centralizacyjnym, który wyczerpanie ziemi sprowadza. *Aby mienie powstało, trzeba racyonalnego rolnictwa, a rolnictwo racyonalne następuje po industryi dopiero, i nigdy jej jeszcze nie poprzedziło. Ponieważ centralizacya nie dozwala przemysłowi powstać, nie może powstać rolnictwo umiejętne, i dlatego w nieochronionych krajach ziemia i praca co roku spadają w cenie.*

Tak płody surowe jako i praca grawitują *do centrum*, i im większą jest ta dążność, tem większa podaż w sprzedaży pracy i płodów surowych rolnictwa, tem mniejsza siła w centrum do kupowania pracy i płodów surowych z których wyroby przemysłu powstają, bo zniżenie cen płodów surowych zmniejsza poszukiwanie tamtych (wyrobów przemysłu). Rolnik pozbawiony poszukiwania w zakupnie swych płodów na własnym targu, nie znajduje tego poszukiwania i na odległym, bo zniżenie się wartości jego ziemi i jego pracy oddziaływa na odległe targi.

Tu trudności wszędzie powstaną, choćby okoliczności przyrodzone najsilniej sprzyjały. Do tego łączą się obecnie jeszcze monopole, które powstały w skutek uznanych przez prawa międzynarodowe patentów, i społecznościom które ulepszenia porobiły wyłączne użytkowanie tych ulepszeń zabezpieczają. Gdy dodamy do tego olbrzymią siłę którą połączeni kupcy wywierają, łatwo pojąć, że w żadnym zapóźnionym kraju poszukiwanie pra-

cy nie powstanie, jeżeli się ten kraj ku swej obronie przeciw centralizacyi handlu nie otoczy ochroną; bo te kapitały kolosalne są narzędziami wojującemi przeciw drobnym kapitałom innych krajów i rodzą poszukiwanie w sprzedaży ziemi i pracy *).

Skombinowana czynność społeczna, potrzebna do oparcia się armiom nieprzyjaciela, tak samo jest potrzebną przeciw połączonemu kapitałowi obcemu. Armia nieprzyjacielska cofnie się wkońcu ze zdobyczą zrobioną, i w przeciągu czasu pewnego wraca kraj, który został najechanym, do ładu. Ale napady handlu, który dąży do zniszczenia siły stowarzyszonego działania produktywnego, wywierają skutki trwałe; pogrążają bowiem kraje nieochronione w barbarzyństwo, z którego z trudnością otrząść się zdoła społeczność.

Wolność handlowa, jak twierdzą, zrobiła wielkie postępy w ostatnich czasach. Ale jakie są przyczyny tego postępu? Przed pięćdziesięciu laty prawo nawigacyjne utrzymywane było w Anglii w całej swej mocy, a jego celem było przeszkodzić wszelkiej konkurencyi w kupnie i transporcie płodów surowych. Anglia zniosła je. Dlaczego? Bo znalazła opór stały ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki, Prus i innych krąjów. Przed pięćdziesięciu laty wyprowadzały Niemcy wełnę a wprowadzały sukno i opłacały pięć sreb. gr. od łokcia za przywilej, że ich wełna przeszła przez warsztaty tkackie Anglii. Dziś ten podatek już nie istnieje. Niemcy są konkurentami w zakupnie wełny tak samo jak Anglia. W onych czasach istniało cło wchodowe od wprowadzanych płodów surowych do Anglii, ale ono znikło odkąd Francya, Niemcy, Stany Zjednoczone i inne kraje stały się konkurentami w ich zakupnie. Każdy krok w celu oswobodzenia handlu międzynarodowego był pośrednim skutkiem wytężeń, które kraje rolnicze do ustalenia własnej konkurencyi w kupnie pracy i płodów surowych robiły; każdy krok ten był skutkiem stałego postanowienia oparcia się centralizacyi handlowej Anglii.

Mógłby kto pomyśleć, że kraje rolnicze stałego lądu Europy zyskują na ubóstwie Indyj, nędzy Irlandyi i niewoli Murzynów, bo w ten sposób konkurencya tych krajów w kupnie bawełny wyrobów zmniejsza się i cena jej zniża się. Ale za jakąż oni to cenę osiągają? Cała zbiorowa produkcya bawełny nie wynosi więcej jak półtora funta na głowę, i gdyby cenę jej podnieść, to do zakupna jej trzebaby 4—5 sr. groszy na głowę (producenta) dodać.

---

*) Porównaj z notą 3 przy końcu rozdziału. *Autor.*

Ale weźmy na uwagę z drugiej strony, że ludzie produkujący bawełnę nie będąc w stanie na własnym targu zbyć swoich surowych płodów, są zmuszeni zalewać niemi targ centralny Europy ze szkodą ogromną wszystkich producentów-rolników Europy.

Tak więc, choć nie wiele wywożą, ale ta ilość rzucona na targ centralny Europy redukuje ceny płodów surowych Europy. *Ta konkurencya jest właśnie upragnionym celem centralizacyi handlowej, i skutki jej są: że rolnicze kraje świata nie są w stanie konkurować o pracę i obcej industryi wyroby, podczas gdy ostatni zajęci w przemyśle nie są w stanie nabyć dla siebie potrzeb wyżywienia (bo mają nizkie ceny zarobku).*

T a m o w a n i e c y r k u l a c y i s p o ł e c z n e j w j e d n y m k r a j u, t a m u j e j ą w i n n y c h k r a j a c h, a ś w i a t o p ł a c a t a l a r a m i k o r z y ś c i m n i e m a n e, k t ó r e g r o s z e s ą w a r t e.

Zupełne ustalenie się industryi bawełnianej w Stanach Zjednoczonych odsunęłoby Amerykę od konkurencyi w sprzedaży zboża Europie, i zwiększyłoby ceny płodów surowych krajów rolniczych Europy o wiele setek milionów, a umożebniłoby im kupno bawełny, której (te kraje rolnicze) teraz tak mało nabywać są w stanie. Uwolnienie się Turcyi od systemu którego się obecnie trzyma (że jej rękodzielnictwo zupełnie znikło) postawiłoby ją w możności zabrania się do wydobywania z ziemi kruszców, uprawy pól urodzajnych. Wtedy Turcya produkowałaby wiele, miałaby wiele do zbycia, i mogłaby kupować wiele, zaopatrywałaby Niemcy w wełnę, a Niemcy uwolnioneby znowu zostały od sprzedaży pszenicy.

Gdzie tylko spojrzymy, dostrzegamy prawdziwą i zupełną harmonią interesów społecznych, bo w interesie wszelkich narodów leży: przyjąć politykę, która do konkurencyi w kupnie płodów surowych, pracy i wyrobów przemysłu dąży.

Polityka która dąży do powiększenia stosunku w jakim stały (nieruchomy) kapitał do ruchomego zostaje, jest polityką wolności i pokoju. W tym kierunku porusza się teraz większa część kontynentu Europy. Polityka zaś, która dąży do powiększenia się stosunku kapitału ruchomego do nieruchomego, jest polityką wojny i niewoli.

Im więcej wartości ma praca każda pojedyńcza, tem pewniej stanie się ten pojedyńczy człowiek nabywcą pracy obcej. Dla narodów tensam pewnik postawić można. Siła narodu bycia pożytecznym drugim narodom stoi w prostym stosunku do możności

obrony własnej. Tu mamy zupełną harmonią, bo każda społeczność wtedy zyska, jeżeli wszystkie inne posiadają u siebie środki koordynacyjne, które wymianę miejscową zabezpieczają.

Prawdziwa wolność handlowa zasadza się na sile utrzymania z otoczeniem całem bezpośredniej wymiany. Aby to osiągnąć, trzeba u siebie posiadać urozmaicone zatrudnienia, które usposabiają kraj do wywożenia rozmaitych potrzeb życia za granice swe w kształcie wykończonym.

Centralizacya którą Anglia wyznaje jest temu przeciwną, i dlatego wszystkie społeczności postępujące sprzeciwiają się jej. Cło ochronne jest formą ucieleśniającą ten opór, a celem tego oporu jest: zupełna wolność handlowa międzynarodowa *).

Nota 1.

Ekonomista Wilhelm Roscher tak się wyraża o życiu narodów:

Żeby starzenie się i upadek narodów po dojściu ich do zakwitu tak były koniecznością, jak są nią dla pojedyńczych ludzi, nie można ani wogólności twierdzić, ani się temu opierać. Ta niepewność jest zresztą w praktyce życia bardzo użyteczną, bo pewność w pierwszym kierunku zrobiłaby ludzi stanu średniej zdolności łatwo obojętnémi i wątpliwemi. Na każdy sposób jednak nie powinno się nieśmiertelności narodów (jeżeli należytą zachowają dyetę) bez dowodów przypuszczać i umiejętność (fizyologią albo medycynę) narodów już dlatego jako błędną uznawać, że nie podaje żadnego lekarstwa przeciw starzeniu się. Wielu narodom dostał się ten los w udziale: umarły one, to jest nie zostały wprawdzie zniszczonemi, bo w świecie zmysłowym nic nie ginie, ale zniknęły w swej dawnej osobistości narodowej, i żyją tylko podziśdzień jako części składowe innych narodów. Zjawisko to ma za sobą analogią wszystkiego co jest ludzkie, zdaje się jednak być w sprzeczności z szeroko upowszechnionem prawidłem przyrodzonem, według którego postęp w pewnym kierunku tem jest łatwiejszy, im dalej już został posunięty.

---

*) Tu w tem miejscu robię Czytelnika uważnym, a na uwagę moję szczególny nacisk kładę, że system Carreya uważa cło ochronne jako środek przechodowy do zupełnej wolności handlowej międzynarodowej; że system Carreya jest za zupełną wolnością w wywozie płodów surowych; że system Carreya cło ochronne dopiero tam ma za konieczne, gdzie ludność o tyle zgęsła, że są już ręce potrzebne dla przemysłu, i że w krajach o bardzo pierwotnem rolnictwie, rzadkiej ludności i dziewiczej ziemi dostatku, wolny handel na czas jakiś uznaje nawet potrzebnym Carrey. — Ażeby system Carreya zupełnie pojąć w najdrobniejszych jego odcieniach, wywodach i dowodach, trzeba wielkie dzieło Carreya parę razy odczytać, jednem słowem studyować pracowicie.

Autor.

Ale problem o upadku narodów da się wytłumaczyć z usypiających działań *posiadania i używania*, których tylko ludzie wybrani ujść są w stanie. Po większej części ludzie osiągnąwszy cel, robią się wygodnemi. Przypomnę tu tylko potomków tych, którzy przez niezwykłą przedsiębiorczość osiągnęli wielkie mienie. Udanie się robi próżnym i pewnym siebie, i teraz zwykle żąda się już od całości, to jest od państwa, tego, co przez własną czynność przy czujności otrzymywać się powinno. *Wszak całość składa się z pojedyńczych ilostek!* Do tego przyłącza się pragnienie nowości, pragnienie dla niej samej tylko, wprawdzie chwalebne, bo bez niego rozwój sił wszystkich byłby niepodobnym. Ponieważ jednak niema narodu, którego duch posiadałby nieograniczoną zdolność, to musi się wkońcu ziścić, że jeżeli naród już osiągnął wszystko co osiągnąć mógł najlepszego, za gorsze chwyta. Już sama silna konkurencya nagina ku temu, bo przez nią zostaje wezwaną wielka liczba nierozsądnych na rozjemców, którzy drażnią niepozwolonemi środkami (np. w sztukach pięknych lubieżnością miasto pięknem). Pomyślmy wkońcu i o rozczarowaniu które jest nieuchronnem przy każdej dążności za ideałem. A te ideały mieszczą w sobie wiele słabości ludzkich. Tłum zwykłych ludzi hołduje zwykle materyalizmowi, czasem tylko uda się zwrócić go do ideałów, i to są zwykle tylko błyskawice w dziejach. Potem następuje zwykle peryód rozczarowania, wytrzeźwienia się po upiciu. Gdy w ten sposób zużyło się wszystko idealne, co było dostępnem narodowi, już nic nie podoła poruszyć narodu z jego apatyi. Przytem powtarza się to, że w tych samych kierunkach, w których szło życie narodu naprzód, cofa się napowrót.

Żaden kierunek ludzki nie znosi dalekich ostateczności, bo grzech idzie w parze z naturą ludzką. Wszystkich doczesnych jestestw powstanie nosi już w sobie zaród przyszłej śmierci. Wkońcu przecież można śmiało zapewnić, ku uspokojeniu uczucia wolności, że jeszcze żaden religijnie i obyczajowo silny naród nie upadł, dopóki te najwyższe dobra pielęgnował u siebie.

Wszystkie narody które żyły obok siebie i żyły jedne po drugich, ogarniają razem ludzkość. Któż tu zaprzeczy, że ludzkość stanowi jednę wielką całość, rozmaitość jej życia tylko jeden wielki plan cudowny, wykonany po mistrzowsku przez wyrok Opatrzności? Ale ktoby był tak śmiałym twierdzić, że ten plan już odgadł? Teologowie niech najmniej tu się silą, bo już Paweł ś. uznaje drogi Opatrzności nieodgadnionemi. Jak skoro nie wiemy czy żyjemy w pierwszym czy w ostatnim dziesiątku dziejów ludzkości, to każdą wszechdziejową konstrukcyą, jak narody i epoki ich życia, sortować, jest zamkiem na lodzie, i zupełnie to obojętna, czy system filozoficzny, czy projekt socyalistyczny, czy paralella oparta na umiejętnościach przyrodniczych służy tu za prawidło. Zwykłym błędem w który wpadają takie budowy historyczne jest, że cechy pewnych stopni kultury, których nie można zaprzeczyć wszystkim narodom w odpowiednich stadyach ich rozwoju, uważamy jako właściwości narodów tych, które się właśnie badaniu poddaje; dziwaczne wnioski na tych właściwościach się opiera, które jednak upadają z poznaniem właściwości innych narodów. Pomimo tego istnieją mnogie fakta, które przyjąć trzeba jako charakter pewnego narodu, a które pełnego wyobraźni badacza zniewalają do uznania w narodzie powołania potrzebnego do planu gospodarczego Opatrzności. Nie przypuszczam aby z tych domysłów można system zbudować, ale one nas bronią przynajmniej od fałszywego systemu, od leniwego, fatalistycznego przeceniania formuły: „niema nic nowego pod słońcem!“ Już było jakiś czas weszło w zwy-

czaj porównywać wiek nasz z wiekiem upadających rzeczypospolitych Grecyi i Rzymu. Okropna paralella! Szczęściem że zapoznawano dla drobnych podobieństw wielką i bezwątpliwą różnicę. Czyż zniesienie niewoli, które u najwyżej stojących w kulturze narodów teraźniejszości zostało dokonane, nie jest czemś nowem, a w moralnem i gospodarczo-społecznem znaczeniu doniosłości wielkiej? Czyż narastanie mienia, oparte obecnie na pracy i oszczędności, można zestawić z rabunkiem praktykowanym niegdyś? Nikt nie obliczy korzyści, które dla następnych pokoleń z umiejętniczych, szczególniej przyrodniczo-umiejętniczych badań wypłyną. Rychło spodziewane poznanie reszty jeszcze świata naszego, ucywilizowanie wszystkich większych narodów, musi usunąć niebezpieczeństwo zniszczenia, jakiemu państwa ucywilizowane przez dzikie hordy w średnich wiekach podpadły. Nie powinniśmy również nizko oceniać znaczenia systemu państwowego Europy, który się niebawem musi rozszerzyć na inne części świata naszego. Macedonia nie byłaby tak łatwo Hellenów i Persów podbiła, gdyby państwa zachodu, Kartago i Rzym, były jednocześnie temu zapobiegły. A teraz weźmy chrześcianizm, którego pociechy duchowe każdemu i wszędzie najzupełniejsze odrodzenie obyczajowe umożebniają! Jednem słowem: zwykły dowód, którym stara się człowiek „doświadczenia“ człowieka „projektów“ zwalczyć, gdy utrzymuje że dotąd nic podobnego nie ziściło się jeszcze, może wystarczyć w tysiącach wypadków, ale nie wystarczy jako niezbity argument. Gieniusz zmusza prawidło, aby się dla niego rozprzestrzeniło; niech jednak umiejętność nie zapomina o tem, że trzeba zaparcia się siebie samego, aby prawdę wynaleźć.

Nota 2. Wielka liczba ekonomistów, między niemi M. Wirth i E. Duehring przyjęli zupełnie teoryą osiedlenia się ludzkości podług wywodu Carreya. Szkoła tak zwana angielska opiera się temu dotąd, i teoryą Malthus-Ricardo dzierży uporczywie. W roku 1866 wystąpił Dr. W. Hamm w dzienniku „Agronomische Zeitung“ przeciw Carreyowi. Podług Hamma tak Malthus-Ricardo jak i Carrey zostają w błędzie. Hamm utrzymuje, że ludzkość chociaż nie najlepsze, ale i nie najgorsze ziemie pierwotnie osiedlała. Śladów (powiada Hamm) które pozostały z istniejących niegdyś ludzi (w warstwie przechodowej, *tertiaere Schichte)* znajduje się wiele w dolinach napływowych, nad brzegami mórz i przy korytach rzek. Przytacza dowody z peryodu budowli na palach (Phahlbauten), znalezione tam ziarna pszenicy, jęczmienia, które tak pięknie wykształcone jak je tam znaleziono, mogły tylko udać się w dobrej glebie. Cały ten wywód i wszystkie razem dowody których W. Hamm używa są bardzo słabe, i nie są w stanie podać w wątpliwość prześlicznie opracowanego wywodu Carreya o osiedlaniu się pierwotnem ludzkości. (Czytelnik znajdzie go w Tomie I, str. 124—162 dzieła „Die Grundlagen der Socialwissenschaft v. H. C. Carrey.“

Nota 3. E. Duehring tak się o tem wyraża: Podnieść miejscowy przemysł wobec przemagającej konkurencyi może tylko cło ochronne, a w ten sposób sprowadzoną zostanie równowaga, *bez której ostotecznie wolność handlowa tylko paraliżująco i niszcząco działaćby mogła.* Zaprowadzenie ceł ochronnych jest *decentralizującym środkiem*, który tworzy silny miejscowy targ dla własnej industryi. Społeczność opóźniona zaprowadzająca cła ochronne u siebie, skupia w ten sposób swe siły, starając się wzmocnić zamyka się rozsądnie sama w sobie, miasto się niszczyć ciągłem zapożyczaniem się u obcego przemysłu, przestaje nabywać obce fabrykaty choć tańsze jak własne, *ale opłacone* drogo płodami surowemi i źle nagradzającą pracę uprawą ziemi. Chociaż cena wyższa fabrykatów u niej może się wydać powierzchownemu bada-

czowi stratą, nie jest nią jednak, bo gospodarcza przemoc obcego narodu została w ten sposób odparta i rozwój spokojnie teraz u ochronionej społeczności postępować może. Ten proces zupełnie jest podobny do oderwania się kolonii, bo zawisłe od obcej polityki handlowej narody są w zupełnem tego słowa znaczeniu *na pół koloniami*. Ochrona jest więc środkiem sprawiedliwego ocalenia siebie samego: jest sprawiedliwością gospodarczą i zapobiegnięciem przeciw obcemu naruszeniu w znaczeniu gospodarczem. Tego środka (gdy rozwój został opóźniony) nie można uznać za nic innego, *jak tylko za odczynnik poczucia się w prawie, który pierwotne pokrzywdzenie stosownem nieprzypuszczeniem obcego fabrykatu sobie nagradza.*

(Dokończenie nastąpi).

O cenach zboża w ostatnich latach.

według prof. **GUSTAWA SCHMOLLERA**.

(Dokończenie).

Przeglądając sprawozdania o zbiorach z rozmaitych stron przekonamy się, że może oddawna nie mieliśmy tak długiego szeregu lat urodzajnych jak między r. 1859 a 1864. W latach 1859, 1860, 1861 i 1862 mieliśmy niezłe zbiory, które wedle pruskich nominalnych obliczeń nie dochodziły wprawdzie wysokości średniego zbioru, ale rzeczywiście przewyższały go poczęści. W r. 1863 mieliśmy zbiór nadzwyczajnie obfity, który w Anglii równał się podwójnemu zbiorowi zwyczajnemu. W r. 1864 był zbiór znów nieco mniejszy, ale zawsze znacznie większy nad średni. Rok 1865 w wielu stronach za zły uważano, i mogło też tak być w niektórych okolicach w Prusiech; jednak biorąc przecięciowo w całej monarchii pokazało się, że jęczmień, owies i ziemniaki stały powyżej rzeczywistego średniego zbioru, a mianowicie na 0,91, 0,90, 0.97; tylko żyto i pszenica stały nieco niżej, bo na 0,78. Czytając te rozmaite sprawozdania możemy widzieć, jak nagromadzenie się zapasów musiało spadek cen wywołać. Z Poznania w grudniu 1864 r. piszą, że takie masy zboża na targach leżą jak nigdy przedtem, i że z trudnością zaledwie je gdzie umieścić można. Z Elbląga donoszą, że w tym roku dwu i trzechletnie zboże wszędzie się pojawia, kiedy tymczasem dawniej tylko dwojakie bywało, to jest z ostatniego i z poprzedniego roku. Najbardziej interesującemi są sprawozdania z wielkiego berlińskiego targu zbożowego, zestawione przez Meyera. Porównawszy tylko

przeciętne cyfry z lat ostatnich, cyfry te absolutnie nam wykażą, dlaczego ceny tak nisko spaść musiały. 1go stycznia 1862 r. leżało 280 wisplów pszenicy na składzie, tegoż dnia 1863 r. 800 wisplów, 1864 r. 2.000 wisplów; żyta 1go stycznia 1862 r. było na składach 1800 wisplów, w 1863 r. 4.000, w 1864 r. 26.000 wisplów. Dowóz kanałem w 1863 r. wyniósł ogółem 9.000 wisplów pszenicy, w 1864 r. 34.000 wisplów; żyta w 1863 r. 71.000 wisplów, w 1864 r. 113.000 wisplów. Zupełnie tak samo rzecz się ma z zapasami na innych targach. W Gdańsku leżało w r. 1861 w przecięciu 13,000 wisplów pszenicy na składach; w 1862 r. 26.000; w 1863 r. 31.000; w 1864 r. 48.000. Podobne cyfry, wykazujące nagromadzenie zapasów na wielkich targach zbożowych, ujrzymy wszędzie gdziekolwiek wzrokiem rzucimy. Podobnie dzieje się w Holandyi, w Kolonii, na południowo-niemieckich targach zbożowych, w Rosyi i w Ameryce.

Stosunki te byłyby jeszcze o wiele dotkliwsze, gdybyśmy dzisiaj nie mieli tak wysoko wydoskonalonego handlu zbożowego; gdybyśmy nie mieli takich środków przewozowych i nie posiadali takiego kapitału, aby tak wielkie zapasy na składach przetrzymać, w takim razie konieczność sprzedania *in loco à tout prix*, musiałaby jeszcze większy spadek cen wywołać. Rozważywszy stosunki dawniejszych stuleci, porównawszy z tem co się u nas dzieje dzisiejszy stan krajów mniej ucywilizowanych, przekonamy się, że ceny zboża dziś o wiele są stalsze i nie spadają tak nisko jak dawniej.

Sprobujemy objaśnić to kilku cyframi. W Czechach, między rokiem 1356 a 1360 stał strych żyta w przecięciu na 3 grosze. W r. 1361 przyszła ogromna drożyzna; strych żyta podskoczył z 3ch na 30 groszy! W następnym roku, 1362, nastał ogromny urodzaj, i strych żyta z 30tu spadł na 1 grosz! Są to zmiany cen, jakich dzięki Bogu dzisiaj nie doświadczamy. W r. 1771 i 1772 w prowincyi i w królestwie Saskiem panowała okropna drożyzna, a przez dwa lata poprzednie, 1769 i 1770, były takie urodzaje, że znaczną część zboża zostawiano na polu, gdyż ceny zboża były tak niskie, iż nie pokrywały nawet kosztów sprzętu. Tak zdarza się jeszcze dzisiaj w Rosyi. Mamy właśnie przed sobą ceny zboża z Nowropola. Czetwiert' (= 1 korz. 22 gar. 3 kwar. galic.) waha się tam w ciągu niewielu lat pod względem ceny między 1 rub. 57 kop. sr. a 17 rub. 28 kop. sr., a więc cena bywa siedemnaście razy większa lub mniejsza. Im niższy stopień cywilizacyi, im mniej rozwinięty handel i przemysł, tem droższem

jest zboże w latach nieurodzaju, tem tańszem w latach urodzajnych. Jedna i ta sama zawsze konsumcya a tak rozmaite zapasy taki koniecznie muszą mieć skutek. Ale i przy największym nawet rozwoju handlu zbożowego, następstwa tego trudno zupełnie uniknąć, bo różnica plonów bywa tak wielka a popyt taki niezmienny.

Bardzo jasno nam się także rzecz ta przedstawi, gdy porównamy ogólną wartość plonów z ich ilością. Weźmy tutaj raz już przytoczony przykład o Francyi. We Francyi wynosił zbiór:

W 1817 r.	48	milionów hektol.,	które wartały	1040	mil. franków.
„ 1818 „	57	„	„ „	1444	„ „
„ 1819 „	64	„	„ „	1173	“ „
„ 1820 „	44½	„	„ „	890	„ „

Cyfry te mogą nam zarazem posłużyć do wytłumaczenia, dlaczego od r. 1865 tak się wszyscy skarżą na spadek cen. Rok nawet nie bardzo urodzajny może być bardzo korzystnym dla rolnika w skutek wysokich cen: w 1817 r. 48 mil. hektol. wartają 2040 mil. fr.; w 1819 r. 64 mil. hekt. wartają tylko 1173 mil. fr. Niedobór w plonie wynagradza się nadwyżką ceny. Ale cóż się dzieje w r. 1820, w tym pierwszym roku złym po tylu dobrych? Złe zbiory, a więc mało jest do sprzedania, a to mało które pozostaje do zbycia mało jest warte. Pierwszy rok zły po kilku latach dobrych najgorszy bywa dla rolnika, poprostu dlatego, że mało ma do sprzedania, bo mu się mało urodziło, a cena zboża nie mogła się jeszcze podnieść, bo zapasy z poprzednich lat leżą jeszcze na targach i muszą wprzód być skonsumowane, żeby się cena znowu podniosła. Zajrzawszy do historyi ujrzymy, że podobne objawy często się powtarzają; ujrzymy, że skargi które w ostatnich latach zewsząd słyszeliśmy, pojawiały się tak samo już przed 100 i 200 laty, a to z tej naturalnej przyczyny, że urodzajne i nieurodzajne lata następują po sobie nie co drugi rok naprzemiany, ale raczej co drugi lat dziesiątek. Że tak jest, znajdujemy w dziejach niejednokrotne potwierdzenie. Zwykle następują po sobie całe szeregi lat urodzajnych, to znów całe szeregi nieurodzajnych.

Przytoczymy tutaj jeden tylko przykład z przeszłego wieku: kiedy od r. 1690 do 1700 panował ciągły nieurodzaj, tak że w Anglii winczesterski kwarter pszenicy stał w przecięciu na 47 szylingów *), od r. 1700 do 1756 były za to same lata urodzajne.

*) 1 szyling = 50 centów; 1 kwarter = 2 korcom 11 garn. 2½ kwart. galicyjskim.

Od r. 1711 do 1756 w Anglii było tylko 5 lat takich, w których zbiory były gorsze od średnich. To naturalnie musiało w ciągu 50ciu lat tak dalece wpłynąć na ceny zbożowe, że takowe spadły tak nisko, jak się to od wieków nie zdarzyło; najniżej zaś stały (kwarter po 28 szyl.) od r. 1741 do 1750, gdy przez całe dziesięć lat nadzwyczajne darzyły się plony. Wówczas rozlegały się takie same skargi jak dzisiaj. Od r. 1756 nastąpił zupełny przewrot, i aż do r. 1775 przez całe 20 lat nie było ani jednego zbioru dobrego, ale powiększej części wszystkie stały daleko niżej od średniego. Tem się też tłumaczą daleko wyższe ceny między r. 1756 a 1775. Potem od r. 1775 do 1793 nastał szereg bardzo dobrych lat, od r. 1793 do 1819 były znów przeważnie złe zbiory, od r. 1819 do 1828 znów bardzo dobre itd. Tak więc na ceny zboża wpływają całe szeregi lat urodzajnych lub nieurodzajnych, a wpływ ten dlatego bywa tak znaczny, że pozostałości z jednego roku na drugi z trudnością konsumowane bywają.

Powiedzieliśmy wyżej, że wielki rozwój handlu zbożowego sprawia to, iż ceny zboża nie spadły jeszcze niżej; jednakże rozwój ten ma i odwrotną stronę, a mianowicie tę, że kraje takie jak Anglia, które zmuszone są m. w. $^1/_4$ potrzebnego im pożywienia sprowadzać z zagranicy, w skutku takiego szeregu urodzajnych lat przychodzą naraz do takiego położenia, że nie potrzebują tego zboża, które dawniej zwykle sprowadzały z zagranicy, a zatem w krajach z których one dotąd sprowadzały zboże, takowe zostaje na składach i podwójnie na zniżenie cen wpływa. Angielski handel zbożowy rozwinął się mianowicie od czasu zniesienia cła zbożowego; kiedy w r. 1800 Anglia najwyżej $^1/_{12}$ do $^1/_{20}$ rocznej swojej potrzeby zboża sprowadzała z zagranicy, to jest około 1 miliona kwarterów, w latach 1830 do 1845 sprowadzała już w przecięciu 2 do 3 milionów kwarterów obcego zboża corocznie. Suma ta atoli, z usunięciem cła zbożowego, rozgałęzieniem kolei żelaznych, parowej żeglugi i innych środków przewozowych wzrosła ogromnie. W latach od 1848 do 1852 wprowadzano do Anglii 8 do 9 milionów kwarterów obcego zboża rocznie. W latach od 1853 do 1857 również przeszło 8 milionów, a od 1858 do 1862 aż do 14 milionów kwarterów, to jest, jeżeli ogólną konsumcyą w Anglii przyjmiemy na 50 milionów kwarterów zboża, więc $^1/_4$ tej sumy, a w niektórych latach nawet więcej. Wzrost ten handlu zbożowego nastąpił mianowicie w trzech kierunkach; a mianowicie sprowadzała Anglia coraz więcej zboża z pruskich portów baltyckich, z Rosyi i północnej Ameryki. Z Niemiec sprowadzała Anglia

w latach 1848 do 1852 przeszło 1 milion, w latach 1852 do 1862 dwa do trzech milionów kwarterów rocznie.

Zawsze jednak rosyjski i amerykański import zboża do Anglii wzrastał daleko silniej niż pruski; ulepszone środki przewozowe coraz bardziej odejmowały znaczenie korzyści, jaką z powodu swej bliskości przedstawiały baltyckie porty w porównaniu z Nowym Jorkiem i Odessą. Ameryka prócz tego posiada wewnątrz kraju nieporównane wodne drogi komunikacyjne, a w skutku swoich stosunków monetarnych zmuszona została od jakiegoś czasu do wyprowadzania znacznej ilości zboża. Silniejsza konkurencya Ameryki i Rosyi zeszła się razem z obfitszemi zbiorami w samej Anglii i utrudniła wywóz zboża pruskiego. Kiedy średni zbiór w Anglii liczy się zwykle 24—30 buszlów na akrze *), rodziło się tam w 1860 r. po 30, w 1861 po 33, w 1862 po 33, a w 1863 do 50 buszlów na akrze, to jest zbiór był prawie podwójny; zbiór w 1864 r. był mało co mniejszy, dopiero w 1860 był nieco gorszy i wpłynął też trochę na podniesienie się ceny, ale zawsze nie był mniejszy od zbioru średniego.

To musiało naturalnie pociągnąć za sobą skutki nieuniknione. Anglia corok to mniej obcego zboża potrzebowała. Kiedy w r. 1861 sprowadziła go za 34.7 miliona funt. szter., w r. 1862 za 37.7 mil., w r. 1863 potrzebowała go już tylko za 25.8 mil., w roku 1864 za 20 milionów funtów szterlingów, a w roku 1865 jeszcze znacznie mniej. Jeszcze w pierwszych miesiącach 1865 r. przywóz zboża się zmniejsza. W r. 1864 wynosi on od 1 stycznia do 31 maja 8 mil. centnarów; w r. 1865 w tymsamym przeciągu czasu wynosi tylko 5 mil. cent. Atoli zboże którego Anglia nie zakupiła pozostało na składach północno-amerykańskich, rosyjskich i pruskich, a okoliczność ta jest takiej wagi, że sama jedna mogłaby dzisiejszy stan cen zboża wytłumaczyć.

Wymieniliśmy główne przyczyny spadku cen zbożowych. Obok nich działały bezsprzecznie i inne, a między niemi niezmierne ulepszenie i pomnożenie środków przewozowych wywarło pewien wpływ na kraje w których dotąd ceny zboża stały wysoko. W Anglii od r. 1850 ceny zboża spadły dla tego, że import jego do tego kraju znacznie się powiększył; u nas z tego samego powodu ceny się podniosły. Nie ulega wątpliwości, że i my także wobec Rosyi i Węgier w tem samem położeniu znaleźć się mo-

---

*) 1 buszel = m. w. 9½ garn. galic.; 1 akr = 1125° wied., kiedy 1 morg (joch) austr. = 1600° wied.

żemy; — ale gdyby i przyszło do tego, i gdyby to wpłynęło na zniżenie cen zboża, przetrwamy łatwo tę kryzys, tak jak Anglia przetrwała kryzys 1849 r., a to tym sposobem, że się rolnictwo na wyższy stopień kultury podniesie.

Jest rzeczą niezawodną, że spadek cen zboża który po zniesieniu cła zbożowego nastąpił, nigdzie w Anglii nie wywarł bardzo niekorzystnego wpływu na rolników, zarówno na dzierżawców jak na właścicieli ziemskich, poprostu dla tego, że z tego bodźca, z tego nacisku który wywierały niskie ceny zboża, rolnicy angielscy w ten sposób skorzystali, że się wykształcili technicznie wyżej, chwycili się sztuczniejszych systematów gospodarowania, i rolnictwo na wyższy stopień technicznej doskonałości posunęli. Ceny kupna i dzierżaw ziemi w najgorszych latach nie uległy w Anglii prawie żadnej zmianie w skutek spadnięcia cen zbożowych. Jest to pociecha, gdy ceny z tej przyczyny nieco spadają. W każdym razie mogą one z tego powodu tylko bardzo powoli i stopniowo spadać. Niski stan ich atoli w ostatnich latach w każdym razie głównie z innych pochodzi przyczyn; stan ten przejdzie. Gdyby zaś i wtedy, w skutek przywozu zboża coraz to z dalsza, ceny jego pozostały w średniej mierze, to nacisk jaki one wywierać będą mogły na rolnictwo będzie tem mniejszy, im ono się wyżej rozwinie, im więcej obok uprawy zboża zwróci się ku innym rodzajom kultury, im bardziej się różnemi rodzajami pobocznego przemysłu, maszynami, dobrym płodozmianem i ulepszoną techniką odznaczać będzie.

Niebezpieczeństwa których się wielu obawia są wielce przesadzone. Fałszywy to z pewnością postrach, że w niedalekiej przyszłości oczekiwać należy lat jaknajniższego spadku cen zboża, dzierżaw i ziemi, lat powszechnego bankructwa, powszechnej kryzys dla rolnictwa. W każdym razie strachów tych nie potrzebują się obawiać kraje mające wysoko rozwinięte rolnictwo i kroczące w niem nieustannie po drodze postępu. Lękać się więc niema czego, ale pilnować się i pracować trzeba, bo „bez prace nie będą kołace“ a „jak sobie kto pościele, tak się i wyspi.“

PRZEGLĄD LITERATURY ROLNICZEJ.

Vadamecum dla owczarzy wschodniej Galicyi,

napisał Kazimierz Wodzicki

Członek wielu towarzystw naukowych i gospodarskich.

Cena egzemp. 3 złr. Połowa czystego zysku przeznaczona dla szkoły Dublańskiej, druga połowa da szkoły Czernichowskiej.

Lwów. Nakładem Autora. Z drukarni K. Pillera. 1867.

Dzięki anormalnym stosunkom, które od wieku prawie pozbawiwszy nas politycznego bytu fatalnie ciążą na wszystkich objawach narodowego ducha, na wszystkich kierunkach narodowej pracy; dzięki wrodzonym naszym wadom: gnusności, skłonności do wielkich porywów a potem do większej jeszcze apatyi, brakowi wytrwałości i niedbałej o jutro lekkomyślności, które pod wpływem wspomnianych co dopiero stosunków potwornie rozrosły się i wybujały, przyszliśmy do tego, żeśmy się innym dali wyprzedzić nawet w tem co było u nas niegdyś jedną z głównych podstaw bytu i pomyślności narodowej, co się zdawało być jakoby zrośniętem z naturą naszą, co nam bodaj czy nie większą od orężnej dzielności robiło w świecie sławę i niezmierne imieniu naszemu jednało poszanowanie—żeśmy się dali wyprzedzić w rolnictwie.

Naród, którego praojce zdobyli sobie już byli chlubną nazwę rolników wtedy, kiedy bliżsi i dalsi ich sąsiedzi od zachodu żyli jeszcze rozbojem tylko i grabieżą, a ziemię orali chyba kopytami końskiemi i użyzniali krwią ofiar drapieżnej swojej chciwości; naród zwany niegdyś szafarzem Europy, i słusznie, bo ziarnem swojem nieraz europejskie koił głody,— dziś ze sromem spogląda za temi którzy daleko naprzód odbiegli karmiciela niegdyś swojego, i na bogatych niwach swoich, wśród tego niegdyś Egiptu europejskiego, sam nieraz mrze śmiercią głodową!...

Straszny to widok, okropny stan!—Znamy go podobno wszyscy, wszyscy płaczemy nad nim i skarżymy się w niebogłosy,— ale nie dosyć się nad nim zastanawiamy, nie ogarniamy całej jego sromoty i fatalnej doniosłości, a co najgorsza, nie mamy dość silnej i szczerej woli i energii żeby się z niego wydobyć.

Jedni z nas uważają go na seryo za tak rozpaczliwy, że nie widzą żadnych przeciw niemu zaradczych środków, i w po-

czuciu bezsilności własnej nieczynnie opuszczają ręce; drudzy jedyny ratunek widzą w wielkich wstrząśnieniach europejskich, i w oczekiwaniu na nie także nic nie robią; inni wreszcie, radzi że w niepokonanych jak twierdzą trudnościach znajdują wymówkę dla swego lenistwa, puszczają się w najlepsze na *far niente*, choć ono nie zawsze bywa *dolce*, i paląc fajkę przy kominku albo zasiadając do preferansa, powtarzają sobie dla kontenansu ową uniwersalną naszą pociechę: „jakoś to będzie“, rodzoniuteńką siostrę owej również ulubionej i reputowanej niegdyś maxymy: „Polska nierządem stoi!“

A jednak, gdyśmy wtedy mniej byli hołdowali tej bezrozumnej maxymie, nie bylibyśmy politycznie zaszli tam gdzieśmy zaszli; — a jednak, gdybyśmy dziś nie zaspakajali się ową również bezrozumną pociechą; gdybyśmy nie spuszczali się z muzułmańską rezygnacyą na to, że „jakoś to będzie“, ale sami zechcieli się postarać o to aby było tak jak być powinno; gdybyśmy przestali oczekiwać rychłoli nas w skutek wielkich ewenementów europejskich zasypią „pieczone gołąbki“ jak manna Żydów na puszczy; gdybyśmy się chcieli otrząsnąć z glupiej rozpaczy i zgniłego lenistwa, moglibyśmy stanąć materyalnie a w następstwie i moralnie inaczej aniżeli stoimy.

Praca, najpewniejsza to recepta na dobry byt z jednej a moralne zdrowie z drugiej strony.

Ciężkie są stosunki i okoliczności wśród których żyjemy, na każdym kroku ku lepszemu droga nasza trudnościami się jeży; ale dla tego rąk nam opuszczać nie wolno, bo kto sam o sobie radzi, temu i Bóg nie odmawia swojej pomocy. *Aide toi et Dieu t'aidera*, powiada Francuz.

Rolnictwo, jak każda gałęź narodowej pracy, ażeby się skutecznie rozwijać i na pożytek narodu wzrastać mogło, potrzebuje jeżeli nie inicyatywy z góry, to swobody i ułatwienia w swoich ruchach, to owej ojcowskiej opieki, na której brak nietylko u nas ale w całej Austryi żalą się poważne głosy. Głosy te nieraz już przytaczał „Dziennik Rolniczy“. Atoli i wśród najtrudniejszych okoliczności, trzeźwa, rozumna i wytrwała praca jeżeli w zupełności złemu zaradzić nie zdoła, to przynajmniej wpływ jego w znacznej części zobojętnić i od fatalnych jego skutków do pewnego stopnia zasłonić potrafi. Że tak jest rzeczywiście, dowodem tego nieliczne wprawdzie ale istniejące przecież u nas gospodarstwa, które pod rozumnym kierunkiem i pracowitą ręką ludzi nie wielkiej nawet fortuny, zdołały dotąd przetrwać wszystkie burze,

wszystkie klęski i przesilenia polityczne, społeczne i elementarne, w stanie jeżeli nie świetnym, to przynajmniej nie rozpaczliwym, nie grożącym ruiną.

Zresztą to że ktoś nie dopełnia swoich względem nas obowiązków, nie uwalnia nas bynajmniej od pełnienia obowiązków względem samych siebie; — a czy my z ręką na sercu możemy powiedzieć że obowiązków tych dopełniamy? czy robimy wszystko co leży w naszej możności, a brak nam tylko tego w czem zależymy od drugich?... Trudno podobno twierdząco odpowiedzieć na te pytania.

Mimo tylu smutnych doświadczeń, w rolnictwie jesteśmy dotąd po większej części albo zatwardziale konserwatywnemi rutynistami, albo bezmyślnemi naśladowcami. Samodzielnie myśleć, badać, doświadczać nie jesteśmy skorzy — a jeżeli nam się nawet trafi przypadkiem wymyśleć coś dobrego, zrobić jakie ważne, bądź na korzyść, bądź na szkodę rolnictwa odkrycie, jesteśmy do tego stopnia leniwi, mamy tak mało miłości dobra publicznego, że nam się tego nie chce na powszechny pożytek podać do publicznej wiadomości.

Czem zwierciadło dla fizycznej strony człowieka, tem literatura dla moralnej jego istoty. Jak w tamtem odbijają się zewnętrzne rysy naszej postaci, tak w tej odzwierciedla się wewnętrzne nasze usposobienie, praca naszego ducha, stopień działalności naszej umysłowej. Jakże smutne świadectwo daje to zwierciadło działalności naszej na polu rolnictwa!

Literatura nasza rolnicza uboga wogólności, tem uboższą się wyda, jeżeli ją weźmiemy do ocenienia ze stanowiska oryginalnych, właściwie naszych utworów. Na palcach jednej ręki zliczysz znakomitszych jej przedstawicieli. Oczapowski, Chłapowski, Kurowski zapisawszy chlubnie imiona swoje na jej kartach, stoją na nich niby owi poety „wielcy ojcowie — bezdzietni!...“ Z późniejszych jeden tylko Łyskowski (autor małego rozmiarem, ale znakomitego treścią dziełka: *Gospodarz)* zajął poczesne obok nich miejsce. Resztę tej gałęzi piśmiennictwa u nas wypełniają przeważnie tłumaczenia, kompilacye i przeróbki, w których nie szukać samodzielnej myśli, rezultatów własnych doświadczeń, a niekiedy nawet jakiej takiej znajomości przedmiotu.

Narzekamy — bo jużto w narzekaniach nieporównanemi jesteśmy mistrzami — narzekamy na nasze peryodyczne pisma rolnicze, że nie odpowiadają swojemu zadaniu, że nie uwzględniają naszej rzeczywistej potrzeby, że nas karmią przekładami z dzien-

ników niemieckich, francuskich a czasami angielskich, że podając nam zagraniczne na poprawę rolnictwa recepty, nie podają rezultatów jakie z zastosowania ich na naszej ziemi wynikły, jednem słowem, że nie są ani wyrazem naszych stosunków rolniczych, ani przewodnikami na drodze postępu i rozwoju tych stosunków.

Poczęści tak jest rzeczywiście; — ale kto temu winien?... Iluż to z nas raczy choćby parę razy do roku wziąść pióro do ręki, żeby które z pism rolniczych zasilić takim właśnie artykulikiem (choćby nawet honorowanym) na jakich brak w pismach tych się użalamy? Ilużto z nas poczuwa się do obowiązku udzielenia drugim zapomocą dziennika swoich uwag, spostrzeżeń, wiadomości, do których czasami prawie mimowolnie przychodzimy na drodze praktyki?... Ale co tu mówić o pisaniu! — Ilużto z nas zdobywa się na to poświęcenie, żeby pisma rolnicze czytać?...

Niech nas tu nikt na braku loiki nie chwyta. To że ktoś narzeka na pismo, nie jest u nas bynajmniej dowodem że je czytuje. U nas narzeka się na wiarę kogoś, który słyszał znów od kogoś, któremu powiadano (nieosobiście) że to a to pismo do niczego. To taka doskonała rzecz narzekać! Bo to człowieka i od nudnego czytania, i od niepotrzebnego wydatku paru reńskich rocznie na prenumeratę uwalnia, i jeszcze nadaje mu pozór znawcy a nawet miłośnika rzeczy ojczystych! — Pisać?! czytać?! A to na co? A od czegoż, proszę, byłyby redakcye?... Redaktor (z natury rzeczy przykuty do swego redaktorskiego biórka) jest od tego, żeby za nas myślał, zastanawiał się, badał, doświadczał, uczył się, żeby wiedział (zapewne za sprawą Ducha ś.) co się w całym kraju dzieje, żeby o tem wszystkiem pisał, żeby potem to co napisze za nas przeczytał, może nawet żeby za nas orał, siał, zbierał, wódkę pędził i woły wypasał a potem to wszystko dobrze sprzedał.... naturalnie pieniądze powinien wiernie nam oddać. Ten artykuł jemu wcale nie potrzebny; zresztą alboż to on nie ma pieniędzy z prenumeraty (której nie płacimy)? I za co? Że sobie tam siedząc wygodnie przy stoliku piórkiem suwa po papierze, kiedy człowiek tak ciężko musi na kawałek chleba pracować!...

Słowa te może się wydadzą komu przesadnym, żółcią zaprawnym obrazem; — ale doprawdy, kto się z bliska rozpatrzy w naszych stosunkach, do takich wkońcu przyjść musi konkluzyj i przekonania.

Wśród tego smutnego, ciemnego widnokręgu, jeżeli się pojawi jakiś punkt jasny, jakieś usiłowanie prawdziwie obywatelskie, jakaś rozumna praca płynąca z głębszego pojęcia swego stano-

wiska i poczucia swoich obowiązków, witać ją powinniśmy z tem radośniejszem uczuciem, przyjmować z tem większem uznaniem, im rzadszemi są u nas tego rodzaju pojawy.

Na takie przyjęcie, na takie uznanie zasługuje ze wszech miar książka p. Kazimierza Wodzickiego, której tytuł wymieniliśmy na czele niniejszego artykułu. Książka p. Wodzickiego to nie *Vademecum dla owczarzy wschodniej Galicyi*, jak ją się podobało nazwać Autorowi,— to *Vademecum* dla każdego rolnika naszego, dla każdego nawet, komu dobro kraju i pomyślność jego nie jest obojętną. Autor, — znany już oddawna na polu piśmienictwa jużto czysto rolniczego, jużto jako znakomity badacz przyrody, — właściciel jednej z pierwszych w naszym kraju owczarni którą osobiście kieruje, książkę swoję o owcach poprzedza obszernym wstępem, w którym zamieszcza szeroki i zdrowy pogląd na nasze stosunki gospodarcze. Wstęp ten mieści w sobie tyle gruntownej, wytrawnej znajomości przedmiotu, tyle trafnych uwag na własnem doświadczeniu i sumiennych studyach opartych, tyle prawd, czasami przykrych, wypowiedzianych szczerze i otwarcie ale owianych takiem ciepłem miłości dobra publicznego, takiem gorącem poczuciem obywatelskich obowiązków, takiem pragnieniem zaradzenia opłakanemu stanowi w któryśmy z naszej i nie naszej winy popadli, że gdyby Autor był sam tylko ten wstęp napisał, jużby sobie nim na miano dobrego i dobrze sprawie publicznej zasłużonego obywatela był zarobił.

Ażeby lepiej dać poznać stanowisko autora i jego sposób traktowania rzeczy, a zarazem sąd nasz o jego książce usprawiedliwić, pozwolimy sobie przytoczyć tutaj obszerniejsze z tej książki ustępy.

Jako jeden z głównych błędów wielu naszych gospodarstw (mianowicie w Galicyi wschodniej) poczytuje p. Wodzicki urządzenie ich takie, że gorzelnia stanowi główną ich podstawę, tak, że po usunięciu gorzelni z pożytkiem prowadzone być nie mogą. „Gorzelnia nie powinna być mamką a gospodarstwo dzieckiem, które śmiercią ginie gdy się mamka usunie“ mówi nasz Autor, a nieco dalej przedmiot ten nasuwa mu pod pióro następujący, pełen charakterystyki, żywej prawdy i trafnego sądu ustęp, którego nie możemy tutaj nie przywieść w całości.

„Wybaczcie mi ten zarzut, lecz ja nieraz bolałem gdy współobywateli widziałem w kleszczach gorzelń, nie mogących a niestety często nie chcących się wydobyć. Od dawnych czasów niezdatny do nauk młodzian przeznaczany bywał do gospodarstwa;

większa część naszych gospodarzy bez dostatecznej znajomości, wiedzy i pracy, chciałaby bez poświęcenia czasu i swych zdolności wydobywać znaczne dochody z majątków; — gorzelnia, dla zysków zawsze ponętna, przedstawia możność wypoczynku przez 8 miesięcy. Posiadacz gospodarował, zebrał i odstawił do gorzelni produkta dla żyda, ten się rozsiada jako praktyczny zimowy gospodarz, a nasz paniez poleciwszy ekonomowi dostawę przeznaczonej ilości sieczki i słomy, wyjeżdża nadwątlone zdrowie ratować, lub rozerwać zmelancholizowaną na wsi małżonkę, i zostawia całe gospodarstwo bez opieki właściciela. Powód rozlicznych dzierżaw w rękach żydowskich zostających nader łatwy do odgadnięcia. Posiadacz nie czyniąc wkładów na zakupno intratnego inwentarza, nie przyspasabiając bezpiecznego schronienia dla niego, gospodarując bez zamiłowania, a niestety częstokroć bez znajomości dostatecznej, widzi coraz większy brak dochodów i coraz gorsze skutki swej pracy, zniechęca się, a co zgubniejsze, bo się rozpowszechnia jak epidemia, nudzi go gospodarstwo, nudzi go zacisze wiejskie, on wzdycha do pieniędzy, wzdycha do rozrywek, u swej towarzyszki znajduje niepospolite poparcie, więc szuka wyjścia z tego zaczarowanego koła, — wychodząc, zaraz spotyka żyda oszczędnego, przemyślnego i wytrwałego, chwyta za tę zdradziecką kotwicę, bierze pieniądze, i chmury nagromadzone na czole całej rodziny jak dobroczynnym wiatrem rozpędza. Z początku wszystko idzie jak z płatka, lecz biada synowi, gdy po kilkunastu latach wejdzie do tego pustkowia i zechce powrócić *na nasze obowiązkowe, tradycyjne stanowisko* pracy na rodzimej ziemi, wśród gromady wymagającej pomocy, przykładu, światła i nauki: odskoczy od tego straszydła, i wybaczymy mu, jeżeli ojciec nie zostawił mu znacznych kapitałów do czynienia potrzebnych wkładów, a i wtedy jeszcze zgłębiając złe, zoczy gangrenę w gromadzie, której przez długie lata wyleczyć nie będzie w stanie, bo stosunek który ją zaszczepił nie był oparty na miłości chrześciańskiej i na wzajemnej pomocy.

Te dwory puste, lub tylko w miesiącach letnich, jak przez bankierów znacznych miast, zamieszkałe, te obejścia folwarczne zajęte przez posesorów niewykształconego umysłu i nieuszlachetnionego uczucia chrześciańskiego, uważam jako nową bolesną klęskę, która jak jadowity liszaj po kraju się rozpościera. W prowincyi, w której specyalne wykształcenie i nauki w dzisiejszych stosunkach tak trudne znajdują umieszczenie, gdzie serce zmusza rozum do zwrotu na inną drogę, czyż nie powinien każdy, kogo

Opatrzność obdarzyła kawałem ziemi ojczystej, osiąść na niej, pokochać ją, poświęcić się jej i uważać ją jako prowizoryczny warsztat, któremu powinien oddać czas swój, nabytą wiedzę i część swego uczucia? Dzieje się niestety przeciwnie, i to zmienionem być musi, jeżeli nie ma nastąpić zgubne przeobrażenie społeczeństwa i kraju. Niech zagranica zostanie dla nas źródłem nauki, nabytkiem zdrowia, tu i owdzie wypoczynkiem, lecz niech nie będzie jak dotąd siedzibą dla zamożniejszych! Badawcze prace nad krajem smętne myśli nasuwają a zgubnych faktów bez liku dostarczają,— rozumie to każdy, kto w kraju pracował nad zespoleniem sił w jakimkolwiekbądź celu pożytecznym, bo ten uczuł boleśnie brak zaludnionych polskich dworów! Czy zdołaliśmy przeprowadzić choć jedno przedsiębiorstwo wspólnemi siłami? Czy jest gdzie okolica wykształconą ludnością wiejską tak zaludniona, aby się wspólnie kształcić mogła czytelnią własną na większe rozmiary, licznemi literackiemi i politycznemi pismami, dyskusyami i rozprawami pożytecznemi? Tak nie bywało za moich lat młodszych: gęściej siedzieliśmy na własnych skibach; wprawdzie zanadtośmy pili, grali w karty i polowali, lecz z tegośmy się od wielu lat poprawiali i dziś moglibyśmy wzajemną pomocą sobie służyć, wzajemnie się oświecać— cóż, k i e d y n a s n i e m a! Zbierze się kilku w znacznych przestrzeniach: najpierw się zdziwią że ich lat mało, pożałują się, czasy skrytykują — i każdy ze smętnem uczuciem wraca do swego zacisza! Gdyby pieniądze w zagranicznych miastach corocznie wydawane były choć w części w kraju użyte, czyby tak wyglądały dwory, czyby gospodarstwa w tym były stanie? Przypuścić przecie nie mogę, żeby Opatrzność wykształconą warstwę społeczności polskiej skazała w jednej trzeciej na fizyczne cierpienia i na szukanie leków u zagranicznych lekarzy? Czyżeśmy tak już zdegenerowali, że już własnego klimatu znieść nie możemy? Czy sztuka lekarska tak u nas nizko stoi, że naszych cierpień usunąć nie może? Znam dobrze stosunki naszej prowincyi, mam wyryte w pamięci zmiany i wstrząśnienia,— smutne to obrazy w duszy, i nieraz zakipiała krew w żyłach przy poglądzie na stan naszego kraju; lecz czyż to dostateczne powody do opuszczania obowiązków i stanowiska nam wskazanego? Daj Boże aby moim słowom kłam był zadany! Mojem zdaniem, przywiązanie do ziemi naszej stygnie, zamiłowanie do szczerej pracy się zmniejsza, i my z glebą naszą nieco po macoszemu przystępujemy, a za tem nie idzie błogosławieństwo Niebios!

Nie myślę aby szczery Czytelnik posądził mnie o przesadę, lub też o fałszywe wskazanie źródła naszej niedoli i biedy w kraju.

Opuszczanie i zaniedbanie gospodarstw jest niedopełnieniem obowiązków względem kraju, a każdy z nas wie, iż na krzyżowej naszej drodze jedynie praca obowiązkowa, wytrwałość i poświęcenie doprowadzić nas może do lepszej przyszłości! — Na rozległych obszarach najżyzniejszej naszej ziemi, bo na kilkunastu milach kwadratowych, nie Podgórza karpackiego, lecz Podola, nie zbierze się kilkunastu światłych obywateli do narady i porozumienia, do zespolenia sił i złożenia potrzebnych na to funduszów— czyż w tych warunkach jest możliwy pożytek i postęp nieprzerwany? Pogląd na nasze stanowisko ekonomiczne i narodowe zwrócić nas musi do zamiłowania pracy gosdodarskiej, zacisza wiejskiego, wychowywania dziatek na rodzimej ziemi.“

(Dokończenie nastąpi).

O PODZIALE PRACY.

Ekonomiści kładą przycisk na zdaniu, że w życiu społecznem zbliżenie konsumenta do producenta jest bardzo ważnym czynnikiem, gdyż osłabia skutki handlu, który dąży do zmonopolizowania się, a zatem do korzystania z producentów i konsumentów na przymusowej niejako drodze. Ależ bez podziału pracy niepodobna zbliżyć konsumenta do producenta i nawzajem, to jest nie będzie wymiany miejscowej, okolicznej nawet, jeżeli ludność nie będzie wytwarzała różnych wartości (towarów, die Güter).

Co się rzekło, starajmy się zastosować do tych naszych okolic, które żadną miarą na samem rolnictwie polegać nie mogą. A zdaje mi się, że zastosowanie będzie najpomyślniejszem na razie, gdy wspomnione okolice zachęcimy do domowych wyrobów i domowych fabrykatów, a to tak, że jeden przemysł będziemy się starali rozpowszechnić w jednej wsi albo w kilku obokległych, inny w drugiej lub kilku sąsiednich, i tak dalej.

Wiemy, że co wejdzie w powszechny zwyczaj, to jeśli się już stopniowo ciągle nie doskonali, przynajmniej nie łatwo zupełnemu podlega zaniedbaniu. Tak w Chyrowie od niepamiętnych czasów wyrabiają pończochy, w Radymnie powrozy, w Rybotyczach buty, w Zbarażu kiełbasy, w Kańczudze masz druciarzów,

w Świątnikach ślusarzów wyrabiających doskonałe kłódki, w Liszkach piekarzy słynnych lisieckich kukiołek itd. itd.

Zawiązujące się rady powiatowe mogą być najodpowiedniejszemi motorami przemysłu domowego, dwory i duchowieństwo obu obrządków mogą i powinny opiekować się zbawienną rzeczą wszędzie na miejscu, a przy usilności uda się ona niezawodnie, dojdzie do znacznych rozmiarów, wyrwie z niedostatku swoich producentów i zasili większych rolników, to jest tych, których ziemiopłody szukają odbytu na odległych targach, i mimo żelaznych kolei nie zawsze pomyślny znajdują. Środkiem najbliższym do zaprowadzania domowego przemysłu jest porozsadzanie po wsiach różnych rzemieślników i fabrykantów, którzyby młodzież wieczorami w jesieni i zimie— a gdy tego potrzeba to i we dnie— uczyli, za wynagrodzeniem, swego przemysłu.— Może to w bardzo dalekiem polu, jak niestety wiele rzeczy u nas, aleć o niem przecież wspomnieć należało; wszakże przychodzi nieraz zdybać się ze zdaniem, że żadna szczera myśl nie niknie bezpłodnie.

W. B. P.

NOSACIZNA U KONI.

Dawniej hodowla koni była u naszych ojców zwykłą gałęzią gospodarstwa, tak, że właściciel kilkudziesiąt-morgowy hodował przecie, jak to mówiono „pojezdki“, i te po dobrych cenach sprzedawał. To też konie polskie, krzyżowane jedynie z arabskiemi, których dostatniejsi właściciele zawsze zadosyć mieli i mniejszym posiadaczom „braciom szlachcie“ do rozmnożenia chętnie użyczali, przyjeżdżali zagraniczni, nie jak dzisiaj handlarze, ale sami potrzebujący, i nabywając takowe szeroko i daleko sławę dobroci polskich koni roznosili. Dzisiaj wszystko się zmieniło! Każdy niemal ziemianin, a szczególniej właściciel mniejszy i średni, 200—500 morgowy, hodowlę koni, oprócz roboczych, uważa za zbytek nigdy się nie rentujący, i z przykrością dla siebie, ale pod karą utraty szczupłego majątku, z bólem serca przyjemności takiej odrzec się jest przymuszonym.

I konie nie stanowią dzisiaj przychodu w gospodarstwie, ale są koniecznem złem, które utrzymywać potrzeba. Konie, jaśniej się wyrażając, są u nas maszynami, które karmimy ziarnem

na to, aby posługi potrzebne w gospodarstwie uskuteczniały. I istotnie, im świeższa (młodsza) ta maszyna, im jej więcej ognia (ziarna) dodajemy, tem lepszą i pewniejszą pracą nam się wywdzięcza. Dlatego miejscami na zdrowie konia mniej zważają, byle tylko robił, póki się ruszać może; chociażby był i chory, pracować każą dopóki nie wyzdrowieje. Ztąd częste choroby zołzów upartych, złośliwych, a następnie nosacizny po dworach się przytrafiają. W tym roku, że większa część siana, plew i innych traw jest zmulona, na czasie uważam przypomnieć szanownym rolnikom - gospodarzom, że wszystkie zmulone karmy złośliwe zołzy u koni sprawiają, i że takie łatwo i prędko w nosaciznę przechodzą.

Byłem w tych czasach świadkiem jak gospodarz, który pod każdym względem na imie ekonoma dobrego zasłużył w tych okolicach, miłośnik przytem hodowli koni, których zawód dorodny i pod każdym względem użyteczny od lat dwudziestu przeszło prowadził, nawiedzony w swojej stajni taką zarazą, chcąc ją zażegnać kilkadziesiąt koni stracił, i leczenie ich własnem życiem przypłacił.

Napomknąłem o tem, raz aby oddać cześć niezmordowanej pracy przezornego i pracowitego rolnika, a powtóre żeby przestrzedz gospodarzy, aby się w leczenie koni nosatych nie wdawali.

P. Łyskowski, europejską sławę weterynarza mający, w dziele: „Poradnik hodowli i weterynaryi dla ziemianina“ podał sposoby leczenia tej choroby. Tych środków używał wspomniony obywatel, sam doglądając zadawania lekarstw; mimo tego, chociaż na krótki czas wstrzymał chorobę, powróciła ona w parę miesięcy w całej sile. Z tego więc powodu wspominam o tem, aby w nowem wydaniu swojego „Poradnika“ p. Łyskowski wszystkie podania o leczeniu nosacizny opuścił, i owszem konie zarażone czemprędzej uprzątnąć polecił, a najwięcej dlatego, aby Czytelnicy wiedzieli (o czem mało kto nawet z najstarszych gospodarzy był świadomy), że choroba ta bardzo łatwo ludziom się udziela, że zatem nikt więcej doświadczeń z jej leczeniem przedsiębrać nie powinien.

Z Dąbrowskiego. *J. K.*

DZIENNIK ROLNICZY wychodzi dwa razy na miesiąc po 1½ arkusza. Cena przedpłaty dla Czynnych Człon. Tow. roln. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: Do Expedycyi „DZIENNIKA ROLNICZEGO“ w biórze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie. pieniądze prenumeracyjne.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.